

Jak znajomość greki pomogła mi poznać Boga



OPOWIADA NICHOLAS KIP

„NICHOLAS, chciałbym, żebyś się poważnie zastanowił nad nauką języka greckiego” — rzekł do mnie pan Benton. „Dobrze, proszę pana” — odpowiedziałem. Było to w latach pięćdziesiątych. Chodziłem wtedy do dziesiątej klasy Phillips Academy, prywatnej szkoły w Andover w stanie Massachusetts. Pobierałem już lekcje łaciny i francuskiego. Miałbym się jeszcze uczyć greki? Muszę przyznać, że bardzo lubiłem języki. Może więc miał rację z tą greką.

Na początku roku szkolnego w jedenastej klasie zapisałem się na lekcje języka greckiego. Język ten wydał mi się niezwykle elastyczny, wyrazisty i twórczy, a mimo to bardzo prosty. Wkrótce pochłonął mnie całkowicie. W taki to sposób zacząłem swą pasjonującą podróż przez świat języka greckiego — nawet nie przypuszczałem, dokąd mnie zawiedzie!

Po ukończeniu Phillips Academy poszedłem na studia w Princeton. Na ostatnim roku zdecydowałem się rozpocząć karierę nauczycielską. Po otrzymaniu dyplomu zacząłem pracować w stanie New Hampshire w męskiej szkole episkopalnej im. św. Pawła. Byłem już do tego przygotowany. Jako młody chłopiec przez długi czas należałem do chóru w miejscowym kościele episkopalnym. W naszej okolicy wszyscy szanowani obywatele byli albo unitarianami, albo członkami Kościoła episkopalnego. Mimo że wychowałem się w surowej tradycji Kościoła episkopalnego, nie bardzo rozumiałem Biblię i religię. Formalizm kościelny usunął Biblię w cień. W szkole im. św. Pawła znowu zetknąłem się z tym formalizmem. Wszyscy — wykładowcy i uczniowie — musieli chodzić do kaplicy jeden raz w dzień powszedni i dwa razy w niedzielę.

Przez cztery lata uczyłem tam łaciny i greki. Po pierwszym roku ożeniłem się z Suzanne. W ciągu następnych trzech sezonów letnich intensywnie pracowałem nad tym, żeby uzyskać stopień magisterski z łaciny i greki. Gdy rozważałem możliwość ubiegania się o stopień doktora, dostałem list od dra Chase, swego dawnego nauczyciela greki w Phillips Academy. „Mam właśnie wolną posadę w Andover” — pisał. „Wiem, że chce pan zrobić doktorat. Czy nie mógłby pan jednak nas odwiedzić?” Tak też zrobiłem i w końcu zacząłem tam uczyć greki. Pracuję w tej szkole do dziś.

Mieszkaliśmy na nowym miejscu dopiero od trzech tygodni, gdy do naszych drzwi zapukała kobieta będąca Świadkiem Jehowy. Rozpoczęła studium biblijne z Suzanne. Było to w 1968 roku. Studiowała za pomocą Biblii książkę *Prawda, która prowadzi do życia wiecznego*, wydaną przez Towarzystwo Strażnica. Użyto w niej kilku oryginalnych słów greckich, takich jak *Hades*, *psyche* i *stauros*. Pewnego dnia Suzanne przyszła do mnie i spytała:

„Słuchaj, Nicholas. Rozmawialiśmy z Karen o pewnym słowie greckim w Biblii. Czy rzeczywiście *stauros* oznacza po prostu ‚pal’?”

„Oczywiście. Oznacza ‚pal’. Nie wiem, jakim cudem doszło do tłumaczenia słowa *stauros* na ‚krzyż’, ale wcale mnie to nie dziwi. Kościół chrześcijański postępuje tak już co najmniej od czasów Konstantyna”.

Później poznałem męża Karen i po kilku rozmowach na tematy ogólne rozpoczęliśmy regularne studium biblijne. Miałem jednak problemy. Kościół episkopalny nie zapewnił mi ani znajomości Biblii, ani wiary w nią. Studium musiało być ze mną tak prowadzone, żeby przemawiało do mojej logiki. Czy rozsądnie było sądzić, że Świadkowie Jehowy — niepopularna mniejszość, często pogardzana i wyśmiewana — są dostatecznie wykształceni, żeby mi pomóc?

Z drugiej strony wiedziałem, że mniejszości głoszące odmienne idee często bywały wyszydzane, a nawet pogardzane i prześladowane przez większość, mimo to jednak w końcu okazywało się, iż mają rację. Teraz mniejszość stanowią Świadkowie Jehowy — ludzie, którzy różnią się od innych, chodzą po mieszkaniach i pukają do drzwi, stają na rogach ulic ze swymi czasopismami, są wyśmiewani, a często pogardzani i prześladowani. Może warto by ich posłuchać — mogą mieć do powiedzenia coś ciekawego!

Przyjąłem więc następującą hipotezę: „Być może Świadkowie Jehowy zdołają mi udowodnić, kim naprawdę jest Bóg”. Hipoteza moja opierała się na dwóch założeniach: (1) większość wcale nie musi mieć racji i (2) pomijając obiegową opinię, nie mam powodu uważać poglądu Świadków Jehowy za błędny. Po kilku rozmowach poświęconych Biblii zdałem sobie sprawę, że muszę wziąć pod uwagę jeszcze trzecie podstawowe założenie. Zwróciłem się z tym do Świadka, który prowadził ze mną studium i zapytałem go:

„Arturze, skąd mogą być pewny, że Biblia nie jest tylko zbiorem dawnych opowieści?”

„Mam dla ciebie odpowiednią książkę!” — odrzekł.

Przyniósł mi książkę dopiero co wydaną (1969) przez Towarzystwo Strażnica: *Czy Biblia rzeczywiście jest Słowem Bożym?* Przytoczono w niej wiele faktów z dziedziny nauk przyrodniczych i archeologii, które potwierdzały ścisłość historyczną Biblii. Omówiono też liczne spełnione już proroctwa przemawiające za jej natchnieniem. A zatem to ważne założenie ostało się — Biblia musi być Słowem Bożym!

Poza tym Artur i inni Świadkowie Jehowy potrafili mi pokazać wszystkie wersety związane z poruszonymi przez nas tematami. ‘Łącząc sprawy duchowe z duchowymi słowami’, przekazywali mi w sposób przejrzysty i harmonijny materiał, który w przeciwnym razie byłby dla mnie niezrozumiały lub pełen sprzeczności (1 Kor. 2:13). Na moje pytania odpowiadali wersetami biblijnymi, a w miarę jak coraz więcej poszczególnych elementów zazębiało się ze sobą, wyłaniał się jednolity wzorzec prawdy. Moje drugie założenie również okazało się słuszne: Świadkowie Jehowy rozumieją Biblię właściwie.

W tym czasie zacząłem uczęszczać na zebrania Świadków Jehowy do Sali Królestwa. Później towarzyszyłem Arturowi w pracy od domu do domu. Pewna baptystka dała mi małą ulotkę demaskującą rzekome błędy Świadków Jehowy. W kilku miejscach powoływano się na język grecki. Byłem więc ciekawy, jak dalece jej wydawcy znali grekę. W ciągu kilku następnych tygodni postarałem się jeszcze o kilka podobnych ulotek, aby je zbadać.

W większości z nich rozważano przede wszystkim temat Trójcy. Wychoząc z założenia, że dogmat o Trójcy jest prawdziwy, przytaczano pieczołowicie wybrane wypowiedzi różnych autorytetów naukowych, aby tego dowieść. W gruncie rzeczy ataki na nauki Świadków Jehowy najczęściej skupiały się na Trójcy oraz ich *Piśmie Świętym w Przekładzie Nowego Świata*. W języku greckim, podobnie jak w innych językach, niektóre słowa mogą mieć różne znaczenie w zależności od kontekstu. Na przykład polskie słowo „zamek” oznacza: urządzenie do zamykania czegoś, część broni palnej lub warowną budowlę mieszkalną.

Kiedy studiujemy Biblię, powinniśmy jednak zwracać uwagę nie tylko na najbliższy kontekst, ale również na inne wersety, aby się przekonać, jak użyto danego słowa w różnych powiązaniach. W ten sposób możemy sprawdzić, czy polegamy na własnych założeniach, czy na materiale dowodowym. Zauważyłem, że autorzy owych ulotek często naciągali ten materiał lub przedstawiali go fałszywie. Z drugiej zaś strony Świadkowie Jehowy byli całkiem

uczciwi: rozpatrywali wszelkie dostępne im dowody i różne możliwości, po czym wyciągali wnioski, ale podjęcie decyzji pozostawiali innym. Po starannym zbadaniu punktów spornych stwierdziłem, że Świadkowie Jehowy mają rację.

Zwolennicy Trójcy wyraźnie przekręcają sens niektórych wersetów. Klasyycznym tego przykładem jest werset z Ewangelii według Jana 8:58, gdzie przytoczono wypowiedź Jezusa: „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM” (*Biblia Tysiąclecia*). Rzecznicy dogmatu o Trójcy wskazują tu na słowa Jezusa „JA JESTEM” i łączą je z wypowiedzią Jehowy do Mojżesza z Księgi Wyjścia 3:14 (BT) „JESTEM, KTÓRY JESTEM”. Ich zdaniem, jeśli zarówno Jezus, jak i Jehowa użyli słowa „jestem”, to muszą być tą samą osobą. Tymczasem w tekście greckim w Jana 8:58 jest odmieniony czasownik „być” w czasie teraźniejszym — *jestem*.

Nawet w swoich własnych podręcznikach gramatyki biblijnej potwierdzają, że tam, gdzie się pojawia w zdaniu greckim zwrot w czasie przeszłym, czasownik w czasie teraźniejszym można niekiedy tak tłumaczyć, jakby wyrażana czynność zaczęła się w przeszłości i trwała do teraźniejszości. Tak samo jest w języku francuskim i w łacinie. A zatem w *New World Translation* oddano zwrot grecki właściwie, używając słowa „byłem” zamiast „jestem” (Jana 8:58). Tymczasem obrońcy Trójcy twierdzą, że absolutnie nie można tego w ten sposób tłumaczyć. Zacząłem więc zdawać sobie sprawę z tego, że krytycy Świadków Jehowy przekręcają fakty.

Rozumowałem w ten sposób: „Skoro tłumaczenie greki przez Świadków Jehowy jest wiarogodne, czy nie powinny zasługiwać na zaufanie także inne ich pisma?” Wniosek ów skłonił mnie do starannego studiowania Biblii, a to z kolei doprowadziło do tego, że w 1970 roku zgłosiłem się do chrztu.

Rok przedtem Towarzystwo Strażnica wydało *The Kingdom Interlinear Translation of the Greek Scriptures* (Międzywierszowy Przekład Królestwa Pism Greckich). Miał on dla mnie decydujące znaczenie. Być może bardziej niż cokolwiek innego przyczynił się do tego, że zostałem Świadkiem Jehowy. Na każdej stronie w lewej szpalcie znajduje się tekst w oryginalnej greczyźnie koine, a pod poszczególnymi wierszami dosłowny przekład z greckiego. W prawej szpalcie wydrukowano we współczesnym języku angielskim tekst *New World Translation of the Christian Greek Scriptures* (Przekład Nowego Świata Chrześcijańskich Pism Greckich).

Nawiasem mówiąc, mniej więcej wtedy, gdy się ukazała ta publikacja, wyznaczono mnie do prowadzenia w Phillips Academy kursu języka greckiego

Nowego Testamentu. Ponieważ nie uczyłem się greki od teologów wykładających język grecki Nowego Testamentu, z pewnością byłem bardziej bezstronny. Wolny od tradycyjnych, doktrynalnych wyobrażeń, mogłem badać tekst bez uprzedzeń.

Wskutek powziętych z góry przekonań ludzie mogą naprawdę mieć zamknięte uszy i oczy. Jeśli bowiem prowadzą badania, aby znaleźć coś na potwierdzenie tego, w co wierzą, są na wszystko inne ślepi i głusi. Zamiast spojrzeć bezstronnie na omawiane sprawy, widzą tylko to, czego mogą użyć lub nadużyć dla poparcia swych uprzedzeń.

Większość teologów, których spotkałem, nie jest zbyt mocna w grece. *Kingdom Interlinear Translation of the Greek Scriptures* świadczy natomiast o głębokiej wiedzy w tym zakresie. Dzięki temu przekładowi człowiek naprawdę zainteresowany greką, nawet jeśli nie zna jej zbyt dobrze, może się dużo nauczyć. Uważam, że jest to jeden z klejnotów wśród publikacji Towarzystwa Strażnica, nie zawsze należycie doceniany.

Teraz chcę opowiedzieć, dlaczego zostałem Świadkiem Jehowy. Prócz całej pomocy, jaką stanowiły dla mnie wydawnictwa naukowe Towarzystwa — zwłaszcza dotyczące języka greckiego — wielką rolę odegrały wydarzenia w tamtym okresie. Wystarczy przypomnieć sobie lata 1968-70. Sympatyzowałem wtedy z ruchem hipisów, gdyż nie podobały mi się ani poczynania mego kraju, ani tych, którzy byli przy władzy. Ponieważ jednak potępiałem zażywanie LSD oraz palenie marihuany, byłem przekonany, że hipisi w gruncie rzeczy nie mają konkretnych rozwiązań, podobnie jak ludzie będący u władzy. Poszukiwałem lepszych rozwiązań, głębszego sensu i szlachetniejszego celu w życiu.

Zdałem sobie sprawę, że życie to coś więcej niż nauczanie, praca agenta ubezpieczeniowego czy inna działalność tego rodzaju. Życie to nie tylko zajmowanie się książkami, ale także chodzenie do ludzi, i to nie wyłącznie do tych, którzy uczęszczają do najlepszych szkół prywatnych i do elitarnych szkół wyższych. Zaliczałem się przecież do tych ostatnich, a jednak wciąż mi czegoś brakowało. Szukałem czegoś piękniejszego, czegoś naprawdę wartościowego.

Znalazłem to wszystko w prawdzie biblijnej. Prawda ta dała mi wszystko — pomogła mi miłować Boga i bliźnich. Dzięki niej zacząłem rozumieć ludzi — mechaników samochodowych, robotników budowlanych, maszynistów kolejowych, ludzi różnego pokroju i pochodzenia, których w przeciwnym razie nigdy bym nie spotkał. Nie tylko ich spotkałem, ale także bliżej poznałem i w końcu pokochałem.

Tak właśnie postępował Jezus. U niego liczyli się ludzie. Związał się z nimi, troszczył się o zaspokajanie ich potrzeb. Był nimi zainteresowany. Można to także powiedzieć o Pawle. Jego listy zawierają wiele rad na temat stosunków międzyludzkich. Kiedyś powiedziałem sobie: „Jeśli znowu zaczną wtrącać ludzi do obozów koncentracyjnych, chcę się wśród nich znaleźć, aby im pomagać. Niech więc także mnie tam wyślą!”

Rozumowałem w ten sposób: „Jeśli będę musiał pewnego dnia zająć stanowisko, to dokonam wyboru. Albo stanę się częścią systemu, który prześladowuje, albo znajdę się wśród prześladowanych”. Pragnąłem się znaleźć wśród tych, którzy się trzymają zasad biblijnych i bronią sprawiedliwości bez względu na konsekwencje.

Poświęciłem już dość czasu na naukowe i intelektualne aspekty życia. Nadeszła pora, aby się zająć uczuciami. Właśnie to czynili Świadkowie Jehowy. Oni tym żyli. Chciałem się do nich przyłączyć. Nie chodziło przy tym o jakąś datę, o Armagedon ani o ratowanie własnej skóry. To był głos mego serca. Ci ludzie mają rację. Inne grupy religijne są w błędzie. Chciałem stanąć po stronie prawdy.

To wszystko przemknęło mi przez myśl pewnego ranka, gdy brałem prysznic, i wtedy oddałem się w sercu Jehowie Bogu, by mu służyć. Należę do ludzi, u których najpierw musi się zaangażować umysł, a potem serce. Moje oddanie opiera się dzięki temu na solidnym fundamencie: wiary podbudowanej wiedzą — wiedzą najważniejszą. W Biblii czytamy na ten temat: „To znaczy życie wieczne; nabywanie przez nich wiedzy o Tobie, jedynym prawdziwym Bogu, i o tym, któregoś posłał Jezusie Chrystusie” (Jana 17:3).

Tym samym moje życie nabrało sensu i opiera się na fundamencie miłości — miłości do Jehowy, miłości do Jezusa i miłości do ludzi, którzy darzą głębokim uczuciem Jehowę i Jezusa.